

Wydawnictwo Literackie

Aut.: Tadeusz Petrykowski

Smie 17.7.69
Godz. 16⁴⁰ - 17⁰⁰

12.25
551

Strzepy snów, czyli o rozpłódku.

4x

AA.
Nie pamiętam już dokładnie, ale tak chyba brzmiała ta pie-
senka:

Nie oddam swego miejsca
choćby pod gradem kul
nie zejść z tego miejsca
bo się czuję w nim jak król...

WYDZIAŁ KULTURY
i SZKOLNICTWA

nie wolno się
na wygłoszenie

Spiewał ją Janek, mój przyjaciel serdeczny, któremu życie
zawdzięczam, z rękoma w kieszenie lichego munduru wepchniętymi, nad
Presną, skąd cefaliśmy się, nad Wartą, potem nad Bzurą, nad Wisłą -
na szlaku wędrówki najcięższej, żołnierskiej, na szlaku odwrotu
wrzesniowego. On był matematyk, ja humanista. W jazgocie petyczek,
w ^{ka}skaniu pożarów, w duszącym śmrodzie gających ciał wywracaliśmy
na nice: on swoją matematykę, ja swoją humanistykę. Na jedno i drugie
trzeba było spojrzeć zmrużonym okiem. Zmrużonym do strzału, z twarzą
do kelby przyciśniętą nad szeserbinką: muszka na cztery palce poniżej
bredy, pierwszy spust, głęboki wdech, drugi spust. Już po trzech
dniach działaliśmy automatycznie. Heee home. Ote czkewiek. Na przeciw
czkewiek. Nie czkewiek - najęśdca. Więc: pierwszy spust, wdech,
drugi spust.

He, a później zaczęło nas nosić. Tułaczki, niewela, dręgi,
ucieczki, kryjówki. Turystyka tamtych lat. Oczywiście bez map tury-
stycznych, bez baedekerów. Chociaż nie. Dwa całkiem baedekery
dość cudaczne, jak na przewodniki tamtych lat. Były to: tomik z Staffa
"Tęcza kęs i krwi" oraz Marka Tulliusza Cicerona, Wybór pism filozof-
icznych.

Zwiedzałem dzisiaj szkolny dom

podobny innym wcale

Nad bramą kwitł Czerwony Krzyż
Na czystej tła pobiałe...

Tylko w 25 lat po tych wrznięciach Staffa szkole, do której ja
chodziłem, zmieniono na obóz, gimnazjum - na koczary żandarmerii.
Ściany bielone kwitły czerwienią - nie ~~krwila~~ - krwi moich kole-
gów, nauczycieli, przyjaciół.

Czytałem:

O, szkole, zanim kiedyś znów
Nadejdą czasy zmiany
Ty wchłonięsz w siebie ciał tych ból
Co jakim wsiąka w ściany
I zapamiętasz wszystko to,
O czym dziś mówią rany...

Czytałem:

Ach, marzycielem długi deszcz
Było się zbyt szalonym
A nie ulega chyba też
Wątpieniu, w względzie innym
Że trzeba albo drugich gniesć
Albo też być gniecienym...

Czytałem dalej w zapamiętaniu o szkole, którą przede mną
zatrzęsnięto

Te szkole, wpajaj w dzieci mózg
Cześć gwałtu i ebola...

Nie! - ~~chrypiłem~~, myśląc o szkole, do której wrócę, wrócę po
swoją maturę.

Lecz gdy drgnie w którymś z dzieci coś,
Co ludzką jest godnością,
Gdy smu w nim ocieje strzęp
Co zowie się Wolnością:
Że, jak człek człeka, ludu lud
Nie może być własnością...

Man maturę. Z pieczętką tegoż gimnazjum, co wówczas było koczarami

żandarmerii. Mam uniwersytecki dyplom. Wręczę mi go w tym gmachu toruńskim, co parę lat przedtem miał na frontonie napis: Polizeipraesidium. Pierwszy polski uniwersytet na Pomorzu. Nie spełniła pomorskich snów o tym uniwersytecie Druga Rzeczpospolita. Nie mogła. Spełniła je Ludowa. Mogła, ona mogła. Dziś do tej Wąselni chodzą mój syn, co piosenkę: "my ze spalonych wsi, my z głodujących miast" zna tylko z radia.

Mam po dziś dzień obie tante książeczki. Gdy mnie wówczas, w najczarniejszych latach pytano: na co je z sobą nosisz /prawda, wypychały paszudnie kieszenie/, odpowiadałem, sam temu nie wierząc: na rozplódek.

Te i obredziły. Te dwa strzępy snów obredziły mi na półkach, we wnęce drzwi, na półkach moich synów, którzy wykłócają się ze mną o każdy nowe przeze mnie przemyślenie, bo im zabieram miejsce, a oni sobie przecież muszą kupić, kupują ze skąpego kieszenkowego, z zarobionych korepetycjami, z ofiarowanych na imieniny.

Na bibliotekę swoją patrząc wspominam młodzieńcze zaklęcia: nigdy, nigdy więcej nie będę gromadził książek. Mówiłem tak, bo nie oszczędzono mi widoku moich własnych, najrozmaitszymi sposobami zbieranych, zakupywanych, bądź wyłudowanych książek - wywiezionych na spalenie. Były wśród nich wyszukane po starówkach, zakamarkach, na wózkach handlarzy starzyzną, wyszperane rarytasy, stare druki kruszejące obok współczesnych encyklopedii, powieści Zeromskiego i Nałkowskiej, arcydzieła Goethego i Dostojewskiego. Kopiając ciężkimi buciworami wyrzucali je żandarmi - nie, dość o tym. Bo przecież powróciły. Nie tante - inne. Każda ma w tym dwudziestopięcioleciu jakieś miejsce.

Nie chodzi o to, że sam miałem coś tam napisać i pisać. I nie o to też, że - paręnaście jeszcze lat temu zakupywałem

książek dekenywałem w najgłupszy sposób: czasem nie zjadając paru obiadów i te książki, opłacane burezeniem żołądka nogę palcem wskazać. Żona tylko odnajdowała je potem gdzieś po zakamarkach, a gdy cała rzecz się wykryła, musiałem ^{składać} ~~zrobić~~ samokrytykę. (Było to w okresie, kiedy samokrytyki były w modzie.) Ulegając tej modzie nieco się zaigrywałem - i znów zdobywałem książki. - Nie kuś, bo ulegnę - szepcą po dziś dzień nie tylko na widok kobiet w minispódniczkach, lecz zwłaszcza na widok witryn księgarskich, choć, jak o tym śpiewają Starsi Panowie: "Za warok już, do warok już nie ten."

Które z nich bardziej cenić: te z dedykacjami autorów? Jest tych dedykacji parę, po polsku i nie po polsku, znaną z nad Wisły, znad Wełtawy, z różnych stron. I jest wśród setek ~~napisanych~~ napisanych i ta, ucieciwie opłacena, w skórę sprawna przetarta, z którą resztać się nie mogę, choć sobie obiecałem szkole mojej sprezentować: Grzegorza Knapskiego "Thesaurus polono-latino-graecus z pismem z 2 czerwca 1621 roku, danym w Kaliszu... W moim mieście, z którego szedłem na tułaczkę z dwoma tomikami.

I swój przydługą ~~no~~ wtykając między przystójkę karty epasiego weluminu słowem się dziwuję przepięknym, takim, o których pisał nasz Mazur rozkończony:

O, ejczysta nasza nowa, coś kwitnęła nam przed laty...

~~Przed laty i co roku. W tym, co piszą: na świecie, a może o parę ulic, a może i - gdzieśgdzieś choćby, w jednym bodaj zdaniu oby to było - w tym, co i ja piszę.~~

Śpiewają szkolne chóry:

Chcemy książek, jak słońce...

Choć czasem i chrapawe są słowa: szaber, nowa-trawa, opluskwiać, jednym wapniakami przygadują, - osobiste wzię "jareckie" - że to stary, ale jary. I są, przy których

wiesz się jeży, a twarz tym samym, co we wrzesniu na korbę pochylona ścigała grymasem: napalm, broń nuklearna, niefaszystym, segregacja rasowa.

I wtedy powracam - nie do Staffa, wybaczenie, koledzy peccci. Do starego pieniacza, do filozoficznego eklektyka, do politycznego naiwniaka, do stylisty znakomitego, po wicki całe sławne, bo pisarz to styl. Czytam więc Cycerone, przepyszne ekresy, z których Żeremski... ~~Razdziałxxxxxxx~~ Jest rozdział ulubiony: In quibus autem... Rozdział nosi tytuł: De amicitia. O przyjaźni.

I zaraz znów do Staffa. Jak ^{on} te pisał?

Niech zostanie edbity w pamięci bibule

Ten rękopis starego ustroju...

Aż świat, skrywszy żołnierzy w drewnianej szkatule

Zamknie króle w dzieciannym pokoju.

W zadumie czytam daty na tym temiku znakomitego peccy. "Tęcza łez i krwi" eddana do druku wiosną 1917 roku wyszła w Charkowie jesienią tegoż roku z datą 1918. Wydanie drugie, które od Kalisza, ^{od} lat wojny towarzyszy mi do dziś, wytłoczono w zakładach graficznych Biblioteki Polskiej w Bydgoszesy w 1921 roku. To mój rocznik, to książka mnie rówieśna.

Przeoglądam na wylot i wiasne oglądam naiwne edbitki chytrości, jakich przy gromadzeniu ^{nie} książek depuszczają się moi synowie. Przyłapuję ich, jak mnie przyłapywane, na czytaniu pod koldrą lub wstyd powiedzieć, w jakim miejscu. Zaczyna się tam jeden z drugim i stój tu pod drzwiami, sjeze niecierpliwy.

Ne, bo chcę powrócić do książek. Do czytania i pisania. A także - niekiedy - do odmierzania czasu, znamien czasu, niepokoju i nadziei czasu. Na półki patrząc, jak na pnju

drzewa słoje odczytuję. Przebiegam wzrokiem, gdzie Marie de France obok Rilkego i Anny Sghers, Turgieniew z Owidiuszem, Hemmingway i Camus obok Różewicza, Wyspiańskiego, reedycji pomnikowych. Dwadzieścia pięć lat. I więcej, niż 25 lat. I lata przyszłe odgadnąć usiłuję.

Oby przyjazne były: książkom, słowom, ludziom. Moim i naszym synom, ojcom, żonom, matkom, córkom...